

Darmowy podręcznik tonie w chaosie

19 kwietnia 2014

„Nie wszystko, co kolorowe jest dobre do edukacji dzieci. W darmowym podręczniku jest chaos” – mówi Dorota Dziamska, metodyk nauczania początkowego z Pracowni Pedagogicznej im. prof. Ryszarda Więckowskiego.

AGNIESZKA PONIKIEWSKA: Jak Pani ocenia materiał, który przedstawiła szefowa MEN, jako pierwszą część darmowego podręcznika?

DOROTA DZIAMSKA: Mamy w nim pozbierane obrazki, literki, cyferki, krótkie teksty i rebusy – tak jak w wielu książeczkach dla dzieci. Ale to na pewno nie jest jeszcze elementarz. Pięknymi i kolorowymi obrazkami, co przy obecnej grafice komputerowej nie jest trudno osiągnąć, można zachwycić laika, może nawet niektórych rodziców, którzy uczyli się kiedyś z szarych podręczników. Ktoś, kto jest nauczycielem i zajmuje się nauczaniem początkowym, natychmiast wychwytyuje niekonsekwencje. Materiał zawarty w tym podręczniku wcale nie jest bezwzględnie potrzebny do tego żeby uczyć w pierwszej klasie. Stać się natomiast takim może jeżeli autorki przekształcą treści omawianego elementarza w materiał przy pomocy którego można będzie ćwiczyć sprawności cielesnego mechanizmu uczenia oraz umiejętności intelektualne.

– Czy za tym podręcznikiem stoi spójna metodologia, czy w ogóle w tym przypadku możemy mówić o jakiegokolwiek metodologii nauczania początkowego?

– Absolutnie jeszcze nie. Jeśli MEN chce czymś zaskoczyć, to w darmowym podręczniku metodologia powinna wyjść na pierwszy plan. Tymczasem przeglądając kolejne strony widzę, jeśli chodzi o obrazki, kreskę różnych grafików z różnych

wydawnictw. Widzę w rysunkach kreskę spotykaną w książkach Nowej Ery, WSiP-u itd. Taki kolorowy kalejdoskop jak z prospektów. Nazywam to odważnie deprawacją piękna prowadzącą do problemów z koncentracją. Walczyłam z wydawnictwami od lat, aby ułuda nowoczesności płynąca z możliwości grafiki komputerowej nie zamieniała się w to co chcą jako piękne widzieć dorośli, aby obrazek piękny na stronie pierwszej wpływał na logiczne myślenie na stronie piętnastej, aby spokój płynący z obrazu wpływał na koncentrację. Kiedy wydawnictwa to zrozumiały i stonowały nieco obrazkową zbędną stymulację, nagle nie mają nic do powiedzenia. Rządowy podręcznik powieliła te same błędy, które były udziałem wydawnictw 20 lat temu. Pamiętajmy, że do szkoły przychodzi o rok młodsze dziecko. Powinno uczyć się na bardzo przejrzystym materiale, a nie na czymś, co jest szokiem kolorystycznym dla oka. Sześcioletki a nawet i siedmiolatki mają jeszcze wąskie pole widzenia. Materiał zawarty w podręczniku powinien być tak skonstruowany aby nauczyciel mógł go wykorzystać do ćwiczeń w poszerzaniu pola widzenia, to bardzo ważny wstęp do nauki czytania.

Przestrzeń pokazywana na obrazkach w książce może być duża ale jej zabudowanie elementami powinno narastać wraz z postępującym rozwojem dziecka. A tu już na pierwszym obrazku w elementarzu mamy potężną szkołę z ogromną ilością różnych szczegółów. Później ten obrazek znika, za to pojawia się maleńka szkoła z ukośnym dachem. Trudno zrozumieć w tym logikę. Poza tym, grafik rysując piękną, dużą szkołę zapomniał o podstawowych rzeczach – współczesna szkoła musi być bezpieczna dla dziecka. Na obrazkach powinien się znaleźć wjazd dla Straży Pożarnej, Pogotowia i Policji, tymczasem my na obrazku mamy mnóstwo detali i szkołę, jakiej w Polsce nie ma, natomiast tego, co ważne dla nauki o bezpieczeństwie nie ma. Mam wrażenie, że w podręczniku znalazły się materiały zbierane na chybcika z różnych wydawnictw i od różnych grafików, byleby tylko zrobić elementarz. Podręcznik powstawał bez przemyślenia – czego i w jaki sposób należałoby tak naprawdę uczyć dzieci. Mam wrażenie twórcy myśleli

kategoriami: coś takiego w podręczniku powinno być, więc to dodajemy. Trudno zatem powiedzieć cokolwiek o jego wartości metodycznej. Przejrzałam wszystkie strony tej części czyli materiału na trzy pierwsze miesiące. To nieprawdopodobne! Nie znalazłam tam ani jednego wierszyka do nauki na pamięć, ani jednej zagadki. A przecież zagadki tak dzieci kochają. Rytmizowane teksty szczególnie u młodszych dzieci są bardzo ważne w odniesieniu do regulacji oddechu i przygotowania do czytania. Brak tekstu o charakterze wychowawczym dającym wzory wartości i zasad tak potrzebnych na początku roku szkolnego, aby utworzyć i zintegrować grupę. Na dodatek zbyt infantylna nawet dla współczesnego sześciolatka matematyka. I permanentne zadawanie dzieciom pytań, a to przecież dziecko pytania powinno zadawać dorosłym.

– Za to pani Krystyna Szumiłaś mówi, że podręcznik jest dobry, bo kolorowy.

– I tu mamy problem. Wcale nie jest tak, że wszystko, co kolorowe jest dobre w edukacji dzieci. Jeżeli chcemy przygotować oczko dziecka do nauki czytania, szczególnie chodzi o oczy sześciolatków, to owszem powinniśmy mieć kolory, ale umiejętnie dobrane i bez przesytu. To jest kwestia fizjologii – tekst krótki i prosty, powinien być na czystym, białym tle, napisany czarną czcionką i co ważne nie powinien być przytłoczony ogromem kolorowych obrazków, które są tuż obok. Jeśli jest za dużo kolorów – oko odskakuje od czarnej czcionki tekstu i przeskakuje na kolory. Poza tym każde dziecko ma inną wrażliwość na kolory. Barwy powodują płasanie oczka dziecka i nie uczą skupienia na literach. Dlatego właśnie wciąż mamy taki sentyment do „Elementarza” Falskiego, gdzie wszystko było wyważone. Obrazków nie było za dużo, nie były one przepełnione zbyt dużą ilością elementów. Ilustracje były zawsze istotne dla tekstu. Pomiedzy tekstami i obrazami było odpowiednie światło co wyciszało i skupiało. Tekst o kocie był krótki i jednoznaczny, a obrazek przedstawiał takiego właśnie kota co gwarantowało logiczną spójność.

W darmowym podręczniku niby też takie elementy są, ale na każdy layout wciśnięto ogromną liczbę informacji i obrazków, bez zwrócenia uwagi na możliwości percepcyjne dziecka. Duża ilość kolorów to zbyt wielka stymulacja prowadząca do dekoncentracji i chaosu. Chaos dotyczy także braku spójności w doświadczeniach sensorycznych dzieci. Obrazek dziewczynki grającej na trójkącie z napisanymi powyżej sylabami ti – ti ta – ta to jakaś farsa. W przedszkolu dzieci grają na trójkątach i naśladują wydawane dźwięki dosłownie używając sylab dzyń – dzyń. Nagle w szkole zaprzecza się ich doświadczeniom, bo ti – ti pasuje do wprowadzonej literki t i literki i?

– Czy w nowym elementarzu prezentowanym z dumą przez panią minister Joannę Kluzik – Rostkowską widać, że jest to podręcznik dla sześciolatków i siedmiolatków.

– Absolutnie nie. Siedmiolatek już dawno w obliczeniach matematycznych pomyka w kierunku kolejnych dziesiątek, a nawet do liczby 100, a tutaj w paździenniku ma zaszczyt napisania cyfry jeden. Patrząc na stronę 14 i co widzę? Chłopiec podnosi kulkę papieru z podłogi, ale kosza na śmieci nikt już nie dorysował. Co ten obrazek tak naprawdę pokazuje? Podniosę kulkę i będę rzucał dalej? To coś odwrotnego niż powinno znaleźć się w podręczniku. Jeśli chcemy wychowywać dzieci, to powinno im się pokazywać właściwe zachowania. Na kolejnej stronie jest piękny obrazek miasta, droga, skrzyżowanie i do niego mamy pytania dla dzieci:

– Czym różnią się sygnalizatory świetlne dla pieszych i dla pojazdów?

– Sygnalizatory na obrazku wprowadzono, ale bardzo małe i nie widać, co one sygnalizują. Mnóstwo dzieci mieszka w małych miejscowościach i nie ma tam sygnalizatorów, więc powinien on być w książce gdzieś dokładnie pokazany. Tymczasem mamy pytanie, a nigdzie nie jest wyjaśnione jak sygnalizator dokładnie wygląda. Po co zatem ten obrazek. Lepiej zaprosić na lekcję policjanta, który przyniesie dokładne plansze i

wszystko wyjaśni. Przerazająco nudne dla współczesnych uczniów są także pytania typu: – O czym śni mały kotek ? Siedmiolatek mówił o tym już w przedszkolu jak miał 4 lata. Dyskusyjny jest także język, ale to wymaga szerszej konsultacji. Od lat widzę jak małym dzieciom podczas nauki czytania przeszkadzają zaimki szczególnie te wskazujące. Pierwsze proste teksty zazwyczaj pełne są zaimków typu: to, tam itd. W omawianym elementarzu także je mamy np. To Tola. Tola ma tablet. Tam mama taty itd. Wyraz – tam – wydaje się nielogiczny bo babcia siedzi przy Toli, a – tam – kojarzy się z czymś odległym. Dla współczesnego siedmiolatka tekst taki może być zbyt infantylny.

– Do konsultacji została oddana tylko pierwsza część elementarza. Brakuje jeszcze trzech. Czy to standardowa praktyka?

– Tak nie wolno robić. Chciałabym zobaczyć wszystkie części podręcznika, aby wiedzieć w jaki sposób pani Lorek buduje całą koncepcję narzędzi nauczania.

W pierwszej części bowiem nie widzę żadnej konsekwencji. Na przykład pani Lorek wprowadza „ó” w listopadzie. To dzieje się w trzecim miesiącu nauczania sześciolatka. Przypominam, że w przedszkolnej zerówce dziecko poznawało pierwsze literki dopiero w drugim semestrze. „Ó” dziecko poznaje na wyrazie ósemka – ósemką jest autobus. Dlaczego dziecko poznaje „Ó” w zasadzie nie wiadomo, a sam wyraz ósemka później już w tekstach nie występuje. Jest także inny problem – na całym obrazku, który jest w layoucie autobus z ósemką znika i mamy zagrodę z krowami, kurami i królikami. Nikt nie pokusił się o to, żeby autokar – ósemka zatrzymał się np. na ulicy przy zagrodzie. Nie ma tu żadnej logiki. Nie ma żadnego spójnego pomysłu na naukę czytania, ani na naukę pisania. Jest tu mnóstwo błędów, na jakie zawsze zwracałam uwagę wydawcom. Jeśli mamy park i drzewo, to na gałęziach nie usiądą cztery gatunki ptaków od razu blisko obok siebie. Zawsze zauważymy tylko jeden gatunek. A tu, mimo, że przyroda jest pięknie

zilustrowana, to mamy fałsz. Na jednym drzewie siedzi sówka, sroka i sikorka. To kłamstwo wprowadzono po to, żeby pojawiła się sówka i „ó”. Dzieci są mądre i bardzo spostrzegawcze, z łatwością wyłapują takie niekonsekwencje i się z nich po prostu śmieją. Np. jeź, który patrzy na dziewczynkę i chłopca siedzących na ławce w parku. Prawdziwy jeź dałby dyla i tyle. O tym także wiedzą nasze mądre dzieciaki. To stereotypy w ilustracjach dla dzieci, a miał być skok cywilizacyjny i brak sztampy.

– Może mamy tyle elementów właśnie po to, żeby było kolorowo.

– Ale kolorem z dziećmi trzeba umieć pracować. Nie można omijać fizjologii oka dziecka. Nauczyciele wiedzą, że im więcej zagmatwanych kolorów, drobnych elementów, tym większy problem ze zrozumieniem obrazka dla dziecka. Nauczyciele mają obowiązek stopniowo i systematycznie poszerzać pole widzenia dziecka. Nie da się go poszerzać jeśli mamy zbyt duży obrazek z mnóstwem drobnych elementów. Najpierw trzeba pracować z dzieckiem przy pomocy prostych obrazków, z małą ilością elementów, potem stopniowo trzeba wprowadzać większe obrazy z coraz większą ilością szczegółów, aby dziecko objęło wszystko wzrokiem. W nauczaniu trzeba uwzględnić i połączyć cielesny i intelektualny mechanizm uczenia się dziecka. Wtedy obrazy, dźwięki, słowa w połączeniu z ruchem pozwalają na harmonijny rozwój umysłowy. A w podręczniku widzimy, że pani Lorek myśli o jednym, ale już zapomina o drugim. Ilustrator do jednego coś dopasował, a do drugiego już nie. W elementarzu jest mnóstwo niekonsekwencji, które trzeba wychwycić i usunąć. To wygląda jakby zebrała się grupa ludzi, która ma różne obrazki w komputerach i to co pasuje do wprowadzania kolejnych literek i cyferek wciśnięto na stronę elementarza. I wychodzi z tego coś ładnego, kolorowego i tyle... Z mojego punktu widzenia, jako nauczyciela nauczania początkowego w elementarzu powinienam znaleźć materiał do ćwiczeń językowych – w słuchaniu, mówieniu, artykulacji, czytaniu i pisanu. Jeśli dziecko nie czyta jeszcze liter, powinno czytać obrazki – czyli konieczne

są ćwiczenia na spostrzegawczość i poszerzanie pola widzenia – a tego tutaj nie ma. Nie ma tu nawet prostych układów sylab typu la-la, mi-mi potrzebnych do ćwiczeń techniki czytania. Przedstawiony elementarz to materiał roboczy, pierwotny, na którym dopiero należy rozpocząć pracę tworząc koncepcję. Nie wiem tylko czy MEN ma na to czas.

Źródło: Stefczyk.info